№ 1.

WARSZAWA

5 Stycznia

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚC: *Jan Tarnowski Hetman Wielki Koronny.— O Trzech Siostrach, powieść.— Okolice Krakowa: Swoszowice, zdrojowisko miejscowe, kopalnie siarki, huty siarczane, Tyniec nad Wisłą. — Różności: Kościół w Wilejce, Ofiara dla Biblioteki gimnazyalnéj w Kamieńcu Podolskim.*

Jan Tarnowski

HETMAN WIELKI KORONNY.

—

Ojcem Jana był Amor Tarnowski kasztelan krakowski, matką zaś była Barbara córka znakomitego rycerza Zawiszy Czarnego. Jan urodził się w roku 1488. Rodzice wcześnie go odumarli i obcy ludzie zająć się musieli jego wychowaniem. W dziecinnych już latach, okazywał Jan wielkie zdolności i pilnie oddawał się naukom. Pamięć miał bystrą, pojęcie żywe, a mając lat 10 powtarzał z pamięci wiersze łacińskiego poety Wirgiliusza.

Oddawna był w Polsce taki zwyczaj, że u bogatych panów przebywała na dworach młodzież, gdzie uczyła się obyczajności ludzkiéj, kształciła się w naukach i w trudnéj umiejętności rządzenia krajem. Jan Tarnowski udał się na dwór biskupa przemyślskiego Macieja Drzewieckiego; od niego przeszedł na dwór króla polskiego Jana Olbrachta, który miał dla niego tyle miłości i zaufania, iż, gdy w chorobie nikomu na swoje pokoje wchodzić nie pozwalał, Tarnowski miał do niego zawsze wolny przystęp. Król Olbracht umarł w Toruniu 1500 roku, a na tron Polski wstąpił po nim brat jego Aleksander, który krótko panował, bo umarł w Wilnie 1506 r., a po nim nastąpił na królestwo Zygmunt piérwszy, król mądry i szczęśliwy. Tarnowski przebywał na dworach i tych dwóch królów, przypatrywał się tam hetmanom, ministrom, czytywał stare dzieje i księgi wojskowe, i w takiéj to szkole wyrósł na męża dzielnego do rady i do wojny Dla zupełnego wydoskonalenia się w sztuce wojskowéj i poznania świata, pojechał w cudze kraje: do Rzymu, gdzie panował papież Leon Xty, do Palestyny, gdzie modlił się w Jerozolimie na grobie Chrystusa Pana, ztamtąd pojechał do Afryki, a potém do Portugalii.

Król portugalski Emanuel prowadził wojnę z Maurami, a poznawszy w Tarnowskim męża silnéj woli i wielkiego rozumu, oddał mu dowództwo nad częścią wojska, na czele którego Tarnowski nie jeden raz zwyciężył Maurów. Maurowie ci zawojowali Hiszpanią i Portugalią, ale po wielu wiekach panowania, wypę-

dzeni zostali do ziemi, z któréj przyszli. Za ważne wojskowe usługi obdarzył hojnie król Emanuel polskiego rycerza i chciał go zatrzymać w Portugalii, lecz Tarnowski nie pozostał w obcéj ziemi i powrócił do Polski, ażeby swojemu narodowi służyć orężem i swoim rodakom poświęcić prace i zdrowie.

Z carem Wasilem była wojna. Pod miastem Orszą nad Dnieprem, stanęło 33,000 pod dowództwem księcia Konstantego Ostrogskiego. Był w ich liczbie i Tarnowski, a miał pod swoją komendą znaczny oddział żołnierzy. Świetném zwycięztwem zakończyła się ta bitwa (8 Września 1514 r.) Tarnowski jeszcze przed rozpoczęciem walki, okryty zbroją wyjechał przed szeregi i wyzywał któregokolwiek z nieprzyjaciół na pojedynek. W saméj bitwie okazał również wielką odwagę i nie małą roztropność, bez któréj największe męztwo nie wiele znaczy.

Imię młodego wojownika, stawało się coraz głośniejszém, a gdy Zygmunt wysyłał posiłkowe wojska do Węgier, na pomoc synowcowi swemu królowi Ludwikowi, który w 1629 r. zginął od Turków pod Mohaczem, nie komu innemu, ale Tarnowskiemu oddał dowództwo. W niejednéj bitwie pomogli Polacy Węgrom, i jak niegdyś Portugalczycy, tak teraz Węgry, a nawet Czechy i Niemcy zapraszali Tarnowskiego, ażeby został u nich i wojska ich prowadził.

Wrócił jednak i teraz do ojczyzny i już jako hetman prowadząc 5000 wojska, ruszył w południowe strony Polski, w które wkroczył Piotr hospodar wołoski i palił miasta Kołomyję, Śniatyn, Tyśmienicę, a myślał nietylko uwolnić się od zależności od Polski, ale i zagarnąć do swojego państwa Pokucie, położone pomiędzy rzeką Dniestrem i górami Karpackiemi. Nie wielkie miał wojsko Tarnowski, ale złożone z ludzi nie bojaźliwego serca, pomiędzy którymi umiał hetman utrzymać taką karność i posłuszeństwo, że w obozie po wytrąbieniu hasła, większe milczenie bywało, aniżeli w kościele. Tą karnością utrzymał w niém dzielność, wojsko bowiem mężne a wodza słuchające, gdy pilnie wykonywa jego rozkazy, może małą siłą więcéj dokazać, aniżeli wojsko wielkie a bez karności i męztwa.

Rozsyłał Tarnowski małe oddziały, które rwały nieprzyjaciela, niespodziewanie napadając i nie dając mu pokoju we dnie i w nocy. Dużo stracili odwagi Wołochy z powodu tych podjazdów. Szarpano ich po trochu, niepokojono ciągle, więc niepewni a niespokojni, utracali fantazyą mężnego żołnierza. Polacy tymczasem, małemi zwycięztwami ośmieleni, przyjmowali i większe bitwy, a gdy pod Grodzcem dobrze Wołochów wybili, pod Obertynem, na szerokim, pomarszczonym wądołami stepie, stanęli w obozie okopanym, naprzeciw pięć razy silniejszego nieprzyjaciela. Dobry szyk sprawiwszy, rozpoczął Tarnowski bitwę, żołnierze dobrze sobie i sprawnie poczynali i bitwa była wygrana d. 22 Sierpnia 1530 r. Na polu zwycięztwa, oblaném krwią i zasłaném trupami, pomiędzy armatami, chorągwiami i jeńcami zabranymi od nieprzyjaciół, chwalił Tarnowski mężnych i nagrody rozdawał. Takim sposobem poskromiwszy Wołochów, pojechał hetman do Krakowa, gdzie duchowieństwo, rada koronna i wszystek lud wyszedł na jego spotkanie. Wjeżdżał Tarnowski w tryumfie do miasta, prowadzono przed nim 48 dział zdobytych i więźniów wołoskich. Lud witał go radośnie i wołał: „Bądźże tobie Boże chwała, a ty bądź zdrów Tarnowski i bądź nam szczęśliwym hetmanem.“ Z miasta pojechał na zamek na Wawelu, gdzie najprzód udał się do kościoła i tam dziękował Bogu za zwycięztwo zawiesiwszy wołoskie chorągwie na grobie Śgo Stanisława, pomiędzy któremi była państwa wołoskiego chorągiew z wielką bawolą głową. Z kościoła udał się na pokoje królewskie. Król zrobił niemały honor mężnemu Tarnowskiemu, bo wyszedł naprzeciw niemu aż na ganek i tam z wielką uczciwością witał go i za zwycięztwo dziękował.

Ale, Wołochy opatrzywszy się po klęsce, napadli znowuż na Polskę, lecz znowuż poskromieni zostali. Tarnowski wszedł na Wołoszczyznę, zdobył nad rzeką Dniestrem położony Chocim i zmusił hospodara do pokory. Na chocimskim rynku, hospodar przed Tarnowskim, królowi Polskiemu hołd oddał i wierność zaprzysiągł. Sejm w Piotrkowie za te ważne dla kraju usługi, uchwalił nagrodę dla hetmana po dwa grosze z każdego łanu. Zebrała się ztąd znaczna suma, którą Tarnowski jako był wspaniałego a hojnego umysłu i na zyski niechciwy, rozdał pomiędzy tych, którzy trudów nieżałowali dla obrony kraju.

W wojnie z carem Iwanem (1535) znowuż Tarnowski hetmanił polskiemu i litewskiemu wojsku. Wojska nieprzyjacielskie cofały się za zbliżeniem hetmana, który wkrótce potem zdobył Homel i pięć tygodni oblegał Starodub, dobrze w broń i ludzi opatrzony. Podkopywano się pod fortecę i ściskano ją coraz bardziéj, aż gdy prochami pod ziemią założonemi wysadzono część fortecy, Polacy wdarli się na wały i miasto z wielkiém mnóstwem jeńców zdobyli.

W r. 1549 Tatarzy wpadli do Polski paląc według zwyczaju i zabierając lud w ciężki jasyr czyli niewolę. Tarnowski poraził ich na głowę pod Tarnopolem, jeńców uwolnił, łupy odbił i Tatarów zmusił do ucieczki.

Lecz nietylko na wojnie służył Tarnowski ojczyznie, nietylko w obczie dzielność, a w bitwie waleczność okazywał; i na polu obrad w senacie i w sejmach, odważnie wypowiadał błędy w rządzeniu, gromił wady i prywatę, i dawał dobre rady wzmocnienia państwa a przytem utrwalenia potęgi narodu. Kiedy w 1538 r. Wołochy wpadli do Polski i król zebrał pospolite ruszenie, ażeby już raz przecie stanowczo skończyć z Wołochami i granice od nich zabezpieczyć, zebrało się dużo, bo aż 150,000 ludzi pod Lwów, lecz zamiast iść na wojnę, zaczęli radzić o tém, jakby sobie nowe prawa i nowe wolności od króla wyjednać. Przedstawiał mądry Tarnowski, że kiedy nieprzyjaciel jest w kraju, to nie czas kłócić się i spierać o prawa i swobody, ale wprzódy należy go zwyciężyć, a potém dopiero radzić o wewnętrznych, domowych sprawach. Przeszło czterdzieści dni stracili na sporach, i nic niezrobiwszy, na wojnę nie poszli i do domów rozjechali się. Zebranie to nazwano na śmiech i na naukę dla przyszłych pokoleń: *kokoszą wojną*, że jako kokosze, czas na gadaniu napróżno stracili, a Wołochów za granicę nie wyparli. Na wszystkich sejmach Tarnowski występował zawsze jako mąż wymowny i mądry. On był najlepszą radą Zygmunta Piérwszego, który umarł w Krakowie 1548 r. i jego syna Zygmunta Augusta.

Powagą swoją utrzymał nieraz Tarnowski zgodę, pomiędzy sejmującymi. Powagi téj, zazdrościli mu inni panowie, i przeszkadzali mu i waśnili się z nim, znaczenia jednak jego nie zmniejszyli. Obyczaje jego były chrześcijańskie i pobożne. Dużo miał miłości dla wiejskiego ludu i hojnie go jak i towarzyszów broni obdarzał. Surowy i nieubłagany dla złych i występnych ludzi, uprzejmym był i uczynnym dla dobrych. Gdy Jan król węgierski, wypędzony został przez Ferdynanda austryackiego z Węgier, przyjął go Tarnowski gościnnie i przez dwa lata w zamku swoim podejmował. To też gdy król ten wrócił do Węgier, przysłał Tarnowskiemu tarczę złotą i buławę, która 40,000 czerwonych złotych wartą była.

Miasto Tarnów podniósł, wzbogacił, kościoły powystawiał, a w zamku swoim utrzymywał uczonych ludzi. Często z nimi rozmawiał o wielkich sprawach tego świata, i w takiéj rozmowie zabawę i naukę znajdował. Sam też pisał uczone dzieła, które dotąd pozostały. W jedném dziele „*O obronie koronnéj*“ uczy jak kraju bronić należy, jak szyk bojowy ustawiać, jak nieprzyjaciela podchodzić; w drugiém „*Ustawy prawa ziemskiego polskiego*“ zebrał prawa dla wiadomości narodu potrzebne. Tak spędziwszy żywot swój, umarł z żalem całego narodu Polskiego w 73 roku życia w Tarnowie (r. 1561 dnia 16 Maja) i tam pochowany.

Po śmierci jego Polska była jakby wdowa po swoim mężu: „panny tańców przestały, umilkli muzykanci, zgasła biesiada, a gdzieś kolwiek się obrócił, nie słyszałeś głosu innego, jeno: *jużeśmy siedli, jużci nie będzie Jan Tarnowski na podwodach do Rusi biegał nas bronić.*“

O trzech siostrach.

Słucham nieraz jak ludzie wygadują, że już teraz nie ma w świecie kochania i że człek człeka, żeby mu nie zawadzał, zawszeby zepchnął z drogi. Wiele w tem prawdy i ja sam odzywałem się z tem, że trzeba u nas dużo poprawy, trzeba większéj miłości dla rodziców i rodzeństwa; trzeba większéj zgody i ufności między surdutami a sukmanami, że trzeba jeszcze dużo, dużo poprawy. Ale żeby kto powiedział, że mamy złe serca, tobym mu bez żalu gębę zatkał, żeby nie cyganił. Bo Bogiem a prawdą, mamy serca dobre, jakich może drugich na świecie nie znajdzie, choć o rozumie na naszą niedolę tegobym nie

powiedział. Byle wygadany chłop a śmiały, trzyma w ręku całą gromadę ze wsi jak owce za ogony, i tak jéj każe postępować jak jemu się zdaje. A nikomu z gromady często nie przyjdzie na myśl, że jak się ma jaką sprawę, to nie trzeba sądzić sprawy tak jak ktoś powie, ale że trzeba wysłuchać i tych, co inaczéj myślą, i dopiero poradziwszy się z rozumnymi ludźmi, wydać wyrok. Ale jak ja miarkuję, o tém to powiem późniéj, a teraz opowiem, jakie to są na świecie poczciwe dusze, co pomsty nie znają i robią sobie tak, jak im Bóg i sumienie polskie nakazuje. Słuchajcie tylko dobrze, bo zaczynam od początku.

W jednéj wsi, miała matka trzy córki, dwie nieładne, a jednę śliczną. Niełado, jak nie ładne dziewuszki, nikt tam na nie niepopatrzał, a jak kto spojrzał, niby jaki parobek, to tylko żeby zmiarkować, czy też one dobre są do roboty i czy są mocne. Nawet i kobiety miarkowały siłę tych dziewuch, a kiedy jeden parobek chciał się ożenić ze starszą, to mu siostra, co już była gospodynią powiedziała:

— A cóż to ty z takiem kurczęciem myślisz się żenić, czyś ogłupiał? Dopóty ci się z nią nie dam ożenić, chyba że pół korca pszenicy przeniesie z klepiska do chałupy.

Ciągnęło się to tak i siak, ale koniec na tém, że parobek się nie ożenił i dziewuchy siedziały przy matce.

Najstarsza miała już ze dwadzieścia lat, ta druga z osiemnaście, a ta ładna miała ze szesnaście. Starsze siostry chociaż nie ładne, ale były dobre, nie zazdrościły urody młodszéj i rade nawet były, że chociaż jedna z nich podoba się ludziom i przyciąga chłopaków na dokazywania, boć jak młode i im się też chciało zabawy. A chłopaki to lgnęli do ładnéj dziewuchy, jak muchy do miodu, czy to w karczmie na tańcowaniu, czy na weselach, albo na różnych grach przed chałupą, to ich zbierało się zawsze nie mało, chyba że już musieli w polu paść, albo nie było ich we wsi. I nie dziwota. Dziewczyna to była taka ładna, jakby jaka królewna, żeby jéj tylko dać złotą suknią i złote grzebienie, a jaśniałaby na całą Polskę jak zorza.

Dziewczyna wiedziała do siebie, że była ładna, to też grymasiła z chłopakami i za nic sobie nie miała, że tam jeden z nią bez ustanku tańcował, a drugi że jéj dawał gruszki albo jabłka z ojczystego gruntu, trzeci że ją opędzał od psów jak zaszła na drugi koniec wsi, albo tam co innego zrobił dla niéj. Dziewczynie się zdawało, że się jéj tak przynależało, a chłopcy ciągle się skarżyli na nią, że im coś zrobiła, czy tam że im coś zadała. Jeden i drugi myślał się z nią żenić, a inni znowu co im się zdawało że do tego nie przyjdzie, chcieli się zwolnić od uroku i do różnych sposobów na to zwolnienie się brali. Jeden jak przechodziła, pokryjomu żegnał się krzyżem świętym, tak żeby ludzie nie widzieli, jeden znowu naskrobał skórki z jabłoni i gruszy, z takich gałęzi co się stykają z sobą i dał jéj to w piciu, a drudzy też przeróżne rzeczy i wymysły wyrabiali. Ale uroku nie odpędzili, bo czy to ładne, jasne oczy modrawe, można prochem z drzewa zamienić na jakie tam inne, albo ząbki jak perłowe, powypruszać, albo lica białe i rumianiuśkie pożółcić, albo warkocze długie i grube pokręcić w kołtuny. Gdzie tam, chłopcy się chcieli zwolnić od uroku, ale coraz bardziéj tracili głowy, ginęli za ładną dziewczyną, a dziewczyna znowu codzień jak wyjrzała na wieś z chałupy, zdawała się jeszcze śliczniejszą jak była.

Dziewczyna też wiele o sobie trzymała i miarkowała, że najpierwszy ze wsi parobek, to jeszcze dla niéj za nizko.

Pan Bóg często dla nauki ludzkiéj daje to, czego się kto napiera koniecznie. Dał też i ładnéj dziewusze za męża szlachcica. A to się tak stało.

Kiedy siedziała sobie przed chałupą na płaskim kamieniu, pod rozpuszczoną wierzbą, bo to było we wiosnę, i kiedy przędła len na nici, kręciła włókno, puszczała z palców wrzeciono zręcznie, bo do wszystkiego była zgrabną, i wyśpiewywała przeróżne śpiewki, nieuważała nic, że tam kto idzie albo jedzie, bo to rzecz zwyczajna na dużej wsi. Ale na ten raz zawstydziła się swojego nieuważania. Bo kiedy sobie wyśpiewywała na cały głos śpiewkę:

Jak chodziłam na porzeczki,
To zgubiłam koraliczki,
Żebyś mi je Jasiu znalazł,
Dałabym ci buzi zaraz.

Wysiadał przed nią z powozu we cztery konie zaprzężonego, jakiś pan z wąsami.

Dziewucha słyszała że ktoś jedzie, tylko udawała zawsze że niecìekawa patrzeć na ni-

kogo i na prawdę myślała, że jakiś chłop jedzie sobie wozem ze wsi, ale jak zobaczyła tego pana, tak się trochę i wylękła, że mu się dała poznać ze swojéj pustoty. Niedługo tego jednak było, bo chociaż nie sługiwała po dworach i nie nabrała śmiałości do panów, ale nikomu się nie dała zjeść w kaszy, i na każdą mowę znalazła słówko w swojéj gębie.

Jak pan podszedł do niéj, a był to rządca z dużego majątku, tak zaraz zaczął od żartów.

— A, powiada, dziewczyno, dasz mi buzi, bom znalazł twoje koraliczki i na imię mi Jasio.

— A co też to wielmożny pan wygaduje, zuchowato powiada dziewczyna i kłania mu się do nóg, ja do nikogo nie śpiewałam, tylko takie słowo jest w śpiewce.

— Moja kochana, powiada pan, czy nie ma tu u was we wsi jakiéj służącéj do pokoju, bo mi dawniejsza zachorowała i musiałem ją do domu odesłać.

— A bo ja tam wiem proszę wielmożnego pana, odpowiada znowu dziewczyna, czy jest jaka, taka do pokoju, zawołam matusi to się wielmożny pan wywié.

— Ale czekaj gołąbku, zawołał na nią pan, może byś ty się zgodziła do mnie, tobym ci dał dwoje tyle zasług co tamta miała, bom słyszał że w waszéj wsi dobrzy są ludziska, i roboty nie miałabyś wiele, tylko tyle, żeby kurz ze stołków pościerać i pajęczynę ze ścian pozmiatać.

— Ja tam nie do ścierania kurzu stworzona, proszę wielmożnego pana, wymówiła dziewczyna.

— A do czegożeś ty stworzona, powiedział pan.

— Do wszystkiego co się na wsi robi, ale nie do kurzu, odpowiedziała.

—Daj że mi szklankę wody, moja kochana, poprosił pan.

Ładna dziewczyna jak fryga wpadła do izby, porwała dzbanek, wytoknęła go jak leciała do studni, nabrała wody i nalała panu w szklankę. Ze wszystkiem tak się uwinęła, że i dobrego pacierza nie przeszło.

Jak się pan napił, to powiedział, że takiéj wody jeszcze nie pił nigdy w życiu, a sprytna dziewucha powiedziała mu z uśmiechem.

— To niech pan przyjeżdża do nas na wodę, bo jéj nie brak w studni.

— A masz racyę, mój gołąbku, z umizgiem pan powiedział, że trzeba będzie do was przyjeżdżać na wodę. Droga mi też tędy wypada do miasta.

Potém wyjął z kieszeni woreczek z paciorków, wysypał pieniądze na rękę, wybrał dwuzłotówkę, i dawał jéj żeby wzięła na wstążki.

Dziewczyna popatrzała na dwuzłotówkę, korciło ją żeby wzięła, bo pomyślała sobie, że dobrzeby to było sprawić sobie nową wstążkę, ale coś sobie raptem wymyśliła w głowie i nie chciała jéj wziąść. A jak się pan napierał coraz bardziéj, to mu powiedziała, że za nic nie weźmie pieniędzy, bo nie ma wody do sprzedawania.

Panu to się dziwnem wydało, że dziewczyna nie łakoma była na pieniądze, że taka dumna jakby jaka grafianka, i zawstydził się trochę tego dawania pieniędzy i powiedział:

— Kiedyś taka uparta moja kochana, to jak będę drugi raz przejeżdżał, przywiozę ci wstążek ładniutkich.

— Bóg zapłać panu, powiedziała dziewczyna, ale by się ludzie ze mnie śmieli, jakbym chodziła we wstążkach od pana.

— A bo to chłopaki wam nie kupują wstążek, czy co? przecieć wam kupują i nosicie, zagadał pan.

— To co innego chłopaki ze wsi, proszę wielmożnego pana.

Jak tę rozmowę mieli na drodze, matka wyglądała przezedrzwi, nie podobało jéj się to długie gadanie, i zawołała dziewczynę do izby.

Dziewczyna skłoniła się do nóg panu, schwyciła przędzidło z kamienia i jak szła do izby usłyszała że pan jéj mówił:

— Przyjadę ja do ciebie nie długo, moja kochana.

W izbie matka powstała na dziewczynę, że wdała się w takie ceregiele z panem. Ona się wywijała jak mogła i skończyło się na tém, ale tylko z matką, bo córce ciągle gadało do ucha: „przyjadę ja do ciebie nie długo,“ co jéj pan powiedział. Nabiła sobie nim głowę, myślała o nim i o nim tylko śniła.

Jeszcze myślała sobie:

— E, jakby to dobrze było, żebym go dostała, wszystkie dziewuchy ze wsi zazdrościłyby mi, a jabym się śmiała, a najbardziéj z chłopaków.

Pan też jak pojechał, miarkował dużo o ładnéj dziewusze, tylko mu to się nie zdawało

że ona chłopka. Pomyślał potem, że kiedyby już do tego przyszło, żeby się z nią miał ożenić, toby ją oddał na naukę i zrobiłaby się z niéj szlachcianka.

Nie wyszło i tygodnia, pan rządzca znowu kiedy jechał przez tę wieś, nie zastał ładnéj dziewczyny na kamieniu pod wierzbą, wysiadł z bryczki, poszedł do stancyi i zamówił się na wodę.

Matka wysłała najstarszą córkę po wodę i podała mu sama szklankę, a ładnéj dziewczynie kazała co innego robić.

Pan jak zobaczył, że mu się nie uda z dziewczyną taka długa rozmowa jak na drodze, wdał się w umowę z matką, żeby mu ją oddała do służby. Matka wymawiała się jak mogła i stanęło na tém, że mu jéj nie odda.

Było tak jeszcze raz i drugi i dziesiąty. Matka się przy swojem upierała, a szlachcicowi coraz się więcéj chciało na służbę ładnéj dziewczyny. Sprzeczali się, krzywili się jedno na drugie i końca temu nie było.

Kiedy tym sposobem szlachcic nie mógł sobie nic poradzić, zaczął podszeptywać ładnéj dziewczynie, żeby sama zgodziła się na służbę, to on przyśle po nią konie za wieś i że przyjedzie bryczką do niego.

Ładna dziewucha, z umysłu niedała sie namówić na nic bez matki, i pan niewiedział co już robić.

Pomyślał sobie potem że niema rady, trzeba się ożenić. Głęboko mu dziewczyna zajrzała do duszy, nie mógł się od niej odżegnać, i jak przyjechał jednego razu do wsi, powiedział do matki:

— Wiecie co gosposiu, że mi wasza najmłodsza dziewczyna bardzo leży na sercu, żebyście mi ją dali, to bym się z nią ożenił.

— A co też to wielmożny pan wygaduje, zawołała matka, a czy to panu brak panienek na świecie, nie chłopianki. Już też to się pana kpiny trzymają.

— To nie kpiny, moja gosposiu, głupstwo wszystko na świecie; jak się wyedukuje wasza córka, to będzie panienka ładniejsza jeszcze, jak prawdziwe szlachcianki.

Słowo za słowo, zaczęli się umawiać, i jak matka pomyślała, że może to i prawda że się pan zapatrzył na ładną dziewczynę, boć była jak malowidło, to się odwołała do niej niby żartem. Dziewczyna znowu niby żartem zgadała się na ślub z panem i na prawdę się zmówiny odbywały. Pan posłał po wódkę do bryczki, po bułki i po pieczenie, kazał zaprosić jeszcze krewnych; jedli, pili wszyscy, zazdrościli i dziwili się szczęściu ładnej dziewczyny, a ona jaśniała od śliczności jak zorza rumiana.

Tylko serce matczyne czasem zabolało i duszy się robiło smutno, zwyczajnie jak matce co dziecko z domu oddaje, a tu jeszcze za pańskie progi.

Kiedy się skończyły zmówiny takie, przyjechał pan za kilka dni z jakąś szlachcianką, naprzywoził ładnéj dziewczynie różnych strojów, szlachcianka ustroiła w nie dziewczynę, poprzeszywała haftki, gdzie trzeba było nadać albo ująć, i jak już tak wyszykowała ją na szlachcianeczkę, to pan rządca powiedział, żeby sobie jechały do miasta na edukacyą, bo ta szlachcianka u siebie w mieście edukowała panienki.

Do tego czasu wszystkim w chałupie było dziwota, że taki pan co we cztery konie jeździ, upodobał sobie chociaż ładną, ale chłopską dziewkę i że dziewczynie ze wsi tak się poszczęściło jakby w bajce jakiej. Matce i siostrom wydawało się dotąd, że to sen tylko, ale jak wypadło dziewczynie wybierać się już z chałupy, to się matka z siostrami rozpłakały, że to się stało na opak, jak się dzieje zazwyczaj po wsiach z żeniaczką. Matka wywodziła żale:

— O moja córuniu, moja córuniu, drogie dziecko moje, na co ty wyjdziesz na świecie... Bodaj cię tylko Pan Jezus nie opuszczał na życiu.

A siostry wywodziły żale:

— O moja siostrzyczko kochana, czy też ci dobrze będzie między paniami, czy się ty tam nie zmarnujesz, bo może się będą ciebie wstydziły.

A ładna dziewczyna, odpowiadała z uśmiechem matce i siostrom:

— Nie turbujcie się o mnie matusiu i nie wyrzekajcie siostrzyczki, już ja dam sobie radę na świecie, przecie kiedy mnie pan bierze, to wie że potrafię być panią.

Jak to powiedziała, to się uśmiechnęła do rządcy, a jemu się podobała taka mowa, potakiwał dziewczynie i powiedział:

— Nie bójcie się o nią kobieciny, z niéj będzie pani i musi być, choćby całe piekło powstało.

Dziewczyna już gotową była do drogi, bo pan nie kazał jéj nic brać ze swoich szmat od matki, żeby w mieście nie bardzo pachniała chłopską naturą i powiedział, że w mieście już ma wszystko, co do odziewku i do stroju potrzebne jéj będzie. A jak się żegnała z matką, to matka tylko płakała jak mówiła: że nie wié czy ze szczęścia czy z nieszczęścia, boć słyszała w gadkach, że jak kogo robili i królem, to mu dawali w ręce złote jabłko i złotą torbę wieszali mu przez plecy, na zapowiedzenie żeby się nie wyrzekał prosić chleba po świecie. A siostry płakały i z cicha powiedziały nie śmiało:

— Ale ty siostrzyczko nie wyprzesz się nas nigdy?...

Dziewczyna ładna nie robiła żadnéj obietnicy, bo widać miarkowała, że trudno jéj będzie kiedy zostanie panią, żyć razem z paniami i z chłopkami.

Pożegnał się pan i szlachcianka, wsiedli razem z dziewczyną do powozu i pojechali do miasta, a matka z dwoma nieładnemi córkami płakały jeszcze w chałupie.

(Dokończenie nastąpi.)

Okolice Krakowa.

Swoszowice, zdrojowisko miejscowe (1), kapalnia siarki, huty siarczane, Tyniec nad Wisłą.

—

O milę od Krakowa w zachodnio południowym kierunku, po lewéj stronie gościńca prowadzącego na Jordanów do Węgier, w piękném położeniu leży wieś *Swoszowice*, znana jako zakład kąpielny i kopalnia siarki.

Już w początkach XVgo stulecia, wiedziano o tutejszych kąpielach siarczanych. Pod owe czasy, Swoszowice były własnością kanoników lateraneńskich, zamieszkałych w Krakowie przy kościele Bożego Ciała. W końcu przeszłego wieku wraz z swemi bogatemi kopalniami siarki i źródłem siarczaném, przeszły na własność prywatną. W r. 1807 kopalnie siarki stały się własnością skarbu państwa austryackiego, a przyległa wioska Swoszowice ze zdrojowiskiem lekarskiem przeszła na własność Feliksa Radwańskiego(2) profesora uniwersytetu krakowskiego, który tutaj wybudować kazał dom łazienny i gościnny. W owe to czasy Swoszowice jako zakład kąpielowy były najwięcéj odwiedzanemi, późniéj zaczęły podupadać.

Dzisiejszy dom łazienny czyli kąpielowy, stojący na wzgórzu z którego piękny widok na Kraków i okolice, jest murowany, ale wcale nie znajduje się w świetnym stanie, łazienek jest w nim 39, każda ma przy sobie pokoik dla osób życzących sobie tutaj mieszkać, ale urządzenie obecne tak łazienek, jako i pomieszkań, dużo pozostawia do życzenia. Do zakładu należy drugi dom niedaleko stojący także murowany, gdzie jest traktyernia i duża sala, w której za świetniejszych czasów Swoszowic, odbywały się zabawy z tańcami. Niedaleko jest źrodło wody siarczanéj, używanéj przez chorych do picia i na kąpiele, powstaje ona z rozkładu siarki, któréj znaczne pokłady znajdują się w tem miejscu.

Woda tutejsza jest nieco mętna i biaława, zapachu podobnego do z g n i ł y c h   j a j, pochodzącego od gazu wodorodno-siarkowego, ciepła ma 8,76°C stop.(3) i w składzie swym zawiera wiele gazu wodorodno siarkowego,

(1) Zdrojowiskami lekarskiemi nazywają miejsca, w których z łona ziemi dobywa się woda, mająca w sobie rozpuszczone różne istoty do leczenia używane, a zatem i sama będąca lekiem bardzo skutecznym na wiele chorób uporczywych. Zdrojowiska takie inaczej zwane wodami mineralnemi, stosownie do istot jakie w sobie rozpuszczone zawierają, odróżniają na solne, szczawy czyli zawierające gaz kwas węglowy, alkaliczne, siarczane, żelaziste i tak zwane cieplice czyli źródła z których woda ciepła, a nawet gorąca już z łona ziemi się wydobywa.

(2) Feliks Radwański urodził się 5 stycznia 1789 r. w Krakowie, gdzie uczył się w liceum S. Anny i w Uniwersytecie. W roku 1809 za czasów księstwa Warszawskiego, wstąpił do wojska polskiego, do artyleryi. Odbył kampanie z Napoleonem, w r. 1813 został porucznikiem pontonierów, w Dreźnie wzięty do niewoli i odprowadzony do Węgier, z kąd w 1814 wrócił do Krakowa. W r. 1826 został profesorem budownictwa w uniwersytecie, po zniesieniu miejsca dla profesora budownictwa, został w r. 1833 zastępcą budowniczego okręgowego. W 1835 został profesorem w instytucie technicznym, potem otrzymał emeryturę. Wykształcił wielu budowniczych, strzegł pamiątek z dawnych czasów, i pełen zasług i cichych cnót umarł w Krakowie d. 15 października 1861 r.— (Przyp. Red.)

(3) Ciepło czyli temperatura wody, powietrza i t. d. oznacza się za pomocą narzędzia zwanego termometrem, składa-

gazu kwasu węglowego, wapna, magnezyi i odrobinki żelaza. Wody swoszowskie są bardzo skutecznem lekarstwem w wielu chorobach, jak w uporczywym gośccu czyli reumatyzmie, dnie czyli chorobie artrytycznej, w chorobach skórnych, krostach, wyrzutach długo trwających, dla dzieci skrofulicznych i t. d., i pod wielu względami przewyższają nawet inne zdrojowiska zagraniczne tego rodzaju. Obecnie kilku ludzi dbających o dobro kraju i podniesienie w nim bogactwa, połączyło się ze sobą i pracuje nad podniesieniem zdrojowisk krajowych, jednem zaś z pierwszych na które jako tak skuteczne i pomocne w chorobach zwrócili uwagę, są swoszowskie, i w kilka lat zapewne zakład tutejszy stanie na tym stopniu, że przybywający tutaj w celu leczenia się, znajdą wszelkie potrzebne wygody, a w ten sposób pieniądze corocznie wywożone przez chorych zagranicę, będą mogły w kraju pozostać.

Kopalnie siarki rozciągają się pod ziemią od 72—156 stóp głęboko, w pokładzie marglu znajdują się równoległe pokłady siarki i gipsu, dochodzące na grubość do 243 stóp. Pokładów siarki dotychczas jest 5 znajomych, w najwyższym siarka jest rozsianą wile, w postaci ziarnek, tworząc niekiedy warstewki do 3 cali grube, pokład ten jest 5 stóp gruby; drugi pokład składa się z kulek większych i mniejszych 1—4 cali średnicy mających, ten ma 2—9 stóp grubości; w trzech następnych pokładach, siarka tworzy warstewki nieraz do 2 stóp grube, pomiędzy niemi przerasta gips włóknisty w żyłkach i pokładach.

jącego się z rurki szklanej, napełnionej żywem srebrem i i tabliczki, do któréj rurka jest przytwierdzoną Tabliczka jest podzielona kreskami na stopnie, a ponieważ żywe srebro w cieple się rozszerza, zatem gdy jest w cieple, tem podnosi się wyżéj i oznacza stopień wyższy, gdy jest zimno, kurczy się i oznacza stopień niższy. Woda do picia ma zwykle 8—12 stopni ciepła, choć nam się wydaje być zimną, otóż woda siarczana w Swoszowicach ma $8^3/_4$ stopni ciepła, a zatem przy piciu jest dobrze chłodną. Litera C oznacza, że tabliczka jest podzieloną na 100 stopni podług uczonego fizyka, który się nazwał Celsyusz, są jeszcze termometry inaczéj podzielone, Romiura i Farenhajta.

Kawałki siarki po odtrąceniu, często pokazują piękne kryształy siarki żółtéj półprzezroczystéj, pomięszanéj z innym minerałem węglanem wapna i drugim, zwanym siarkanem baryty. Kawałki siarki krystalizowanej, tutejsi górnicy nazywają sztuką. Wile można znaleść odciski liści i łodyg roślin skamieniałych.

Kopalnie ciągną się dość rozlegle, po obu stronach są popodpierane dylami dębowymi, ale nie są wcale tak wygodne, jak kopalnie soli w Wieliczce, tamte są suche, przestronne, tutejsze błotniste bardzo i po deskach trzeba chodzić, w przeciwnym razie nogiby w błocie ugrzęzły; chodniki nie są tak wysokie aby wyprostowanym w nich można było chodzić, wszędzie trzeba iść pochylonym, a są miejsca i przejścia tak nizkie, że na czworaku lub na brzuchu czołgać się trzeba. Do obejścia całej kopalni potrzeba 2 godzin czasu, szyby zwyczajem górniczym noszą nazwy od imion Józef, Barbara, Rajmund i t. d., wychodzi się zwykle szybem Barbary po drabinach prawie prostopadle stojących, wilgotném błotem powalanych, na których trzeba mocno się trzymać, żeby się noga nie poślizneła. Warstewki gipsu w ił wrosłego, gdzie niegdzie przechodząc pogięte i przecinając się z sobą, ścianom kopalni dają pozór marmurów.

(Dokończenie nastąpi)

Różności.

W mieście Wilejce na Litwie, acz jest dużo katolików, nie było kościoła. Wierni, pozbawieni pociechy religijnéj, postanowili wznieść tam świątynie Panu. Dnia 26 Września r. z. poświęcono węgielny kamień pod kościół i gorliwie zbierają składkę na dalszą fabrykę. Fundusze są małe, mieszczanie ubodzy, spodziewamy się więc, że zamożniejsi mieszkańcy innych okolic kraju, pośpieszą z ofiarami na budujący się kościół w Wilejce.

— P. Wacław Mańkowski w r. z. ofiarował dla uczniów, bibliotece gimnazyalnéj w Kamieńcu Podolskim, trzysta tomów z dzieł celniejszych polskich pisarzy.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80—półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15. Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 5 Stycznia 1862 roku.